

## **Dźwięk w krajobrazie**

### **Przestrzeń dźwiękowa Lublina**

4.10.2008.

#### **Zaproszeni goście:**

**Jan Dzwonkowski** - osoba niewidoma

**Elżbieta Spólnicka** - Wydz. Ochrony Środowiska UM

**Maciej Bączak** - koordynator projektu „Niewidzialna mapa Wrocławia”

**prowadzący: Marcin Skrzypek** - FKP, Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”

**Marcin Skrzypek:** Witam Państwa na inauguracyjnym spotkaniu Forum Kultury Przestrzeni w nowym sezonie akademickim. Część z państwa jest tutaj, w Lublinie, po raz pierwszy, więc wyjaśnię w jakim miejscu jesteśmy i dlaczego tutaj jesteśmy. Jesteśmy w Ośrodku „Brama Grodzka - Teatr NN”.

Co to jest Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”? Dlaczego organizuje on FKP? I dlaczego zajmuje się dźwiękiem? - Otóż Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN” był kiedyś teatrem awangardowym, który w pewnym momencie zmienił swój profil działalności i zaczął działać na rzecz swojej małej ojczyzny - otoczenia Bramy Grodzkiej: najbliższego, trochę dalszego, obejmującego Lublin czy wreszcie całą Lubelszczyznę. Z tej działalności wyewoluował projekt pod nazwą Forum Kultury Przestrzeni. W Lublinie brakowało miejsca, w którym ludzie zainteresowani jakością swojego środowiska mogliby porozmawiać ze sobą, a także publicznie. Roman Dylewski, nestor lubelskiej urbanistyki, zaproponował, by nazwać to właśnie Forum Kultury Przestrzeni - kultura jest pojęciem wszechogarniającym i każdemu bliskim. Czym jest kultura przestrzeni? - to trudno opisać. Na potrzeby naszego spotkania określiłbym ją jako miarę pozwalającą określić w jaki sposób troszczymy się o siebie wzajemnie za pośrednictwem zagospodarowania przestrzennego. I nie chodzi tu o to, że kładziemy sobie np. feng shui na oknie, czyli, że troszczymy się o siebie w granicach naszego pokoju, ale chodzi o przestrzeń publiczną, o tę przestrzeń, poprzez którą kontaktujemy się z innymi, przestrzeń na zewnątrz.

A skąd w tym wszystkim dźwięk? - Myślę, że na początek z faktu, iż był to teatr, Teatr NN, a teatr ma oczywiście duży szacunek do dźwięku, stanowi on jedno z tworzyw tej dziedziny sztuki. Później, po przesunięciu osi działalności Ośrodka w kierunku dziedzictwa kultury, zaczęliśmy się interesować tzw. historią mówioną, czyli wspomnieniami ludzi na temat dawnego Lublina,

przedwojennego. Zaczęliśmy je zbierać. Okazało się, że dostęp do przeszłości możemy uzyskać poprzez wspomnienia ludzi, którzy przed wojną byli dziećmi i zapamiętali wrażenia zmysłowe: zapachy, dźwięki, smaki, czy też różne anegdoty - nie pamiętali wniosków, fabuł tylko pewne błyski. To naprowadziło nas na pojęcie krajobrazu multisensorycznego. Zainspirował nas np. wers z *Poematu o Mieście Lublinie* Józefa Czechowicza: „Ciepła woń płynie z piekarni” - i na Placu Zamkowym, tam gdzie dawniej była żydowska ul. Szeroka, ustawiliśmy piec i upiekliśmy chleb w noc świętojańską. Dźwięki. Okazało się, że pejzaż dźwiękowy dawnej ulicy, różnił się bardzo od tego, co dziś słyszymy na ulicach. Ci wszyscy ludzie, o których usłyszeliśmy, np. ci, którzy ostrzyli noże, sklepikarki, powozy - wszystko, o czym była mowa we wspomnieniach miało korzenie i było obecne w warstwie dźwiękowej. Również sam przekaz akustyczny, werbalny (ktoś opowiada nam coś) okazał się bardzo przekonujący, bardzo ludzki.

Zainteresowaliśmy się radiem: organizowaliśmy imprezy polegające na tym, że przychodzili do nas ludzie na grupowe słuchanie reportaży - przychodzi się, niczego się nie wyświetla, a jedynie słucha. Później zaistniało to również w innych miastach. Stąd moje zainteresowanie tą tematyką, stąd znajomość z dr. Sebastianem Bernatem, stąd państwa obecność u nas w Ośrodku.

Na początek chciałbym powołać świadków krajobrazu dźwiękowego. Po co są świadkowie krajobrazu dźwiękowego? - Stajemy się coraz bardziej niewrażliwi na dźwięki, które do nas dochodzą; musimy znosić hałas uliczny, więc go po prostu znosimy. Dlatego potrzebne są świadectwa ludzi, którym to nie jest obojętne. Unia Europejska zmusza miasta powyżej 250 tys. mieszkańców do tworzenia map akustycznych. Ale te miasta nie robią tego dlatego, że czują potrzebę, troskę o higienę słuchu mieszkańców, tylko dlatego, że są do tego zmuszane. Nie sądzę, żeby radni przy zdrowych zmysłach, z własnej woli dali pieniądze na taką mapę. Ci świadkowie mają pokazać, że takie działanie ma sens i może mieć jeszcze większy sens - czyli jest to element partycypacji społecznej.

Na pierwszego świadka powołuję siebie - czasami takie zdanie pada w filmach amerykańskich [:)]  
Opowiem o pewnej sytuacji, która bardzo mnie zaniepokoiła, a miała miejsce w czasie tegorocznych wakacji. Spędzałem je głównie w domu, opiekując się dzieckiem. Postanowiłem pojeździć po lubelskich ścieżkach rowerowych, sprawdzić, przetestować system rekreacyjny Lublina. Ścieżek jest mało i okazało się, że trzeba do nich dojechać. Przed drugą wycieczką mój pięcioletni syn się rozryczał i obraził się na mnie na pół godziny, za to, że ciągnę go tam, gdzie jest hałas. Dla niego spędzanie czasu z ojcem polega głównie na gadaniu, mniej ważne jest to, czy rysuje, czy jedzie rowerem - on chce utrzymywać kontakt głosowy, chce być słyszany. Wtedy stwierdziłem, że jest coś nienormalnego w tym, że miasto, które ma zapewniać określone warunki życia nie potrafi zapewnić tak podstawowej kwestii, jak kontakt słowny rodzica z dzieckiem - to

jest chore, a co gorsza: nikt nie widzi, że to jest chore! Wszyscy są do tego przyzwyczajeni. Myślę, że urzędnicy nie podzielaliby mojego oburzenia; ich zdaniem, to normalne: jeżdżą samochody i w mieście jest hałas.

Druga moja obserwacja pochodzi z bezpośredniego naszego sąsiedztwa: z ciągu pieszego od Bramy Grodzkiej do Bramy Krakowskiej. Mnie to miejsce bardzo denerwuje. Często wychodzę z pracy, idę sobie gdzieś tam właśnie i mam wrażenie, że tam cały czas jeżdżą samochody. Postanowiłem to nagrać i przedstawić dowód, że rzeczywiście jeżdżą. Ale okazało się, że nagrany materiał był mało spektakularny, tzn. rzeczywiście jeżdżą, ale zdarza się to raz, dwa razy. I na przykładzie moich działań wychodzi słabość badań akustycznych polegających na samym pomiarze natężenia dźwięku. W mojej świadomości ta trasa, którą przebyłem wiele razy dostarczyła mi wrażeń, które nałożyły się na siebie; kojarzy mi się ona z ciągłym ruchem samochodów - mimo, że on nie jest ciągły, tak jak ja to sobie wyobrażam. Ale subiektywnie nieustannie wywołuje we mnie oczekiwanie, że zaraz pojawi się samochód, który wyjedzie z bramy, będzie chciał skręcić, wymanewrować i ja będę musiał mu ustępować. Sadzę, że takie samo zjawisko pojawia się w innych miejscach Lublina, gdzie może ten dźwięk nie jest mierzalnie aż tak wysoki, ale subiektywnie odstrasza stamtąd ludzi. Mój kolega był kiedyś DJ-em w Warszawie, puszczał jakąś fajną muzykę - powiedzmy - ambitną bardziej; podszedł do niego właściciel i mówi: puszczał szybszą muzykę, bo ludzie nie kupują piwa. W końcu właściciel zadzwonił po innego DJ-a, pojawiła się szybsza muzyka i zaczęło szybciej płynąć piwo... Ten przykład pokazuje, że nie wszystko da się zmierzyć; pewne rzeczy są nawet ponad naszą świadomością.

Dziękuję, jako pierwszy świadek. Na drugiego świadka chciałbym poprosić Janka Dzwonkowskiego - osobę niewidomą, która widzi: widzi Lublin w inny sposób. Być może jego sposób widzenia pobudzi nas do jakiejś refleksji, może nauczy nas w jakiś inny sposób mówić o krajobrazie dźwiękowym.

**Jan Dzwonkowski:** Powiem o kilku aspektach związanych z odbieraniem życia miasta w różnych porach dnia. Najbardziej czytelne jest ono w środku dnia. Wówczas życie miasta sprowadza się do pośpiechu i rozmów skupionych przede wszystkim wokół tematu biznesu. Niejednokrotnie idąc ulicą mogę posłuchać o tym, jakie faktury są wysyłane, kto co źle zrobił i ile mam na tym straty - to jest temat rozmów ludzi na ulicach. Wiąże się on zapewne z tym, co nas najbardziej nurtuje w Lublinie, biorąc pod uwagę fakt, że centrum miasta stanowią, obok knajp na deptaku, gdzie sprzedaje się piwo, banki, które zmuszają do myślenia o tym, jak oszczędzamy czy nie oszczędzamy. Druga sprawa: na ulicy próbujemy szukać alienacji. Wydaje nam się, że jesteśmy nikomu nieznanymi i to powoduje, że nie mamy oporów, by wywnętrzać się z różnych problemów do najbliższej stojącej osoby: wykrzykujemy je, przekrzykując hałas samochodów. Z drugiej strony,

może jest to sposób zwracania na siebie uwagi - tęsknimy za tym. W mieście nie czujemy więzi z innymi. Tu, jak sądzę, chodzi o to, by załatwić swoje sprawy i czym prędzej uciec do zacisza osiedla mieszkaniowego, które z pozoru wydaje się ciche i nie powinno się tam dziać nic, co mogłoby zakłócać spokój zmęczonych po pracy ludzi...

Bardzo ciekawe jest miasto wieczorem - przez to, że wreszcie można odpocząć, nagle miasto zaczyna się bawić i jest to słyszalne. Inna sprawa, czy ta zabawa nie jest zbyt monotonna - ze wszystkich knajp wydobywa się muzyka techno i nie wiem czy wpływa to rzeczywiście rekreacyjnie na nasze samopoczucie. Generalnie drażni mnie muzyka agresywna: w samochodach, w knajpach, itp. Kiedyś kolega zaprosił mnie na urodziny do Plazy, poszliśmy na kręgle, chcąc przyjemnie spędzić czas. Ale trzeba by się zastanowić po co tam poszliśmy, bo muzyka z głośników była tak głośna i agresywna, że nie byłem w stanie mieć ochoty tam być. Dobrze że stamtąd szybko uciekłem, bo najchętniej rozwalilibym te brzęczące i tłukące się głośniki, które rozsadzały mi mózg. Ale ulice miasta wieczorem są ciekawsze niż w dzień. Ciekawiej żyje się wieczorem w mieście - miasto oddycha, czuje się, że chce odpocząć. Czasami ludzie mówią ciekawe rzeczy na ulicach, potrafią powiedzieć na głos to, co mogliby mówić ciszej, w sposób mniej bezwzględny i techniczny wyrażać swoje uczucia, np.: „Aśka, wiesz co, seks poczeka, teraz są ważniejsze sprawy!”

Miasto budzi we mnie dość ambiwalentne uczucia. Z jednej strony jest wiele możliwości, żeby ludzie byli bliżej siebie, z drugiej strony - chęć do odnalezienia swojego kawałka własnej tożsamości, ale poprzez próbę alienacji z hałasu i szumu, który nas otacza. Ta alienacja w Lublinie może nie jest tak widoczna, ale w wielkich światowych aglomeracjach inspirowane do tworzenia dzieł sztuki (literatura, film) pokazujących dramat człowieka na tle miasta.

Jako osoba niewidoma niedobrze się czuję na dużych, wolnych, otwartych przestrzeniach - jak np. Plac Litewski. Tutaj ścieżki przedzielone trawnikami dla mnie są mało czytelne, często w takich przestrzeniach się gubię. Kiedy idę ulicą, mam jakieś odniesienia: trawnik, budynek, od którego odbijają się różne dźwięki, natomiast na takich przestrzeniach nie bardzo wiem, jak się mam odnaleźć. Kiedy czasami chciałem sobie skrócić drogę przez różne skwery, to najczęściej ta droga niestety się wydłużała. Dobrze, że są np. fontanny - to też jest punkt orientacyjny; takich punktów mogłoby być więcej, ale zimą fontanny są nieczynne. Być może są czy pojawią się jakieś pomysły, jak ułatwić przechodzenie przez takie place.

Jeśli chodzi o to, co powiedział Marcin Skrzypek, to ja zawsze byłem ciekawy, jak wyglądały miasta dawniej w warstwie dźwiękowej, czasem mam takie marzenie- wiadomo, to marzenie bajkowe, w dzieciństwie mało bajek czytałem, ale czytałem książki historyczne - by móc usłyszeć miasto sprzed stu, stu pięćdziesięciu, może dwustu lat - kiedy nie było samochodów, kiedy miasto zupełnie inaczej żyło. Jakie dźwięki wtedy towarzyszyły ludziom w mieście? I co właściwie różniło

miasto od wsi? Bo wieś to cisza, inny odbiór, ale co charakteryzowało miasto w tej warstwie dźwiękowej? Gdyby się uprzeć, to chyba niewiele się różniło: było pełne ciszy, ale o ile bardziej głośnie od wsi? Pewnie gęściej zabudowane, więcej ludzi gromadziło się na rynku? To dla mnie bardzo interesujące.

W dużym stopniu radio kształtowało moją wyobraźnię, ale zapewniam, że nie było to radio podobne do dzisiejszego. Dziś kiedy włączę rano radio i próbuję znaleźć np. Radio Lublin, to między godz. 6.45 a 7.00 jest dokładnie to samo na każdej stacji (oprócz dwójki), nie ma czegoś, co różniłoby poszczególne stacje- to uwaga na marginesie. Radio budziło jednak moje zainteresowanie historią. Przez to, że było w stanie pokazać mi świat dawnych miast. Były bardzo ciekawe audycje historyczne dla dzieci. Był nawet obowiązek szkolny słuchania tych audycji. Radio bardzo wyraźnie kształtowało moją wyobraźnię. Cały czas pozostaje we mnie tęsknota by usłyszeć coś, co znikło, czego już nie ma. Myślę, że wskazane są w mieście strefy ciszy, gdzie można by spokojnie przejść nie narażając się na nadmierne natężenie samochodów.

**Maciej Gołąb (muzykolog):** Pan wyraził zainteresowanie warstwą dźwiękową, fonosferą dawnego miasta, otóż jeden z moich uczniów pisze doktorat na temat Warszawy i Paryża czasów Chopina, rekonstruuje na podstawie źródeł ikonograficznych i literackich historyczną rzeczywistość dźwiękową, którą słyszał Chopin. Są prowadzone także inne badania w tym zakresie. Nie ma natomiast tego, co zapewne interesowałoby pana bardziej, pójszcia o krok dalej: najpierw badania nad rekonstrukcją historycznej fonosfery, a następnie jej rzeczywista rekonstrukcja. Robi się to np. w archeologii, w muzykologii - jeszcze nie.

**Marcin Skrzypek:** Chciałbym jeszcze podzielić się drobną refleksją na temat tego, co Janek powiedział o radiu. Ciekawe byłoby zbadanie w jaki sposób odbiór miasta wpływa na naszą wyobraźnię dźwiękową, tzn. np. czy my bylibyśmy w stanie słuchać radia tak jak Jan kiedyś, jak ludzie dorastający w czasach bez Radia Zet, RMF FM itp., bo to wymaga jednak wysiłku; nie wiem czy ludzie współcześni byliby do tego zdolni...

Druga refleksja: Plac Litewski. Janek mówił o pewnych punktach odniesienia. One pewnie mają fachową nazwę, ja nazywam je rzeźbami dźwiękowymi. Mogą one służyć nie tylko niewidomym, ale wszystkim - mogą stwarzać klimat dźwiękowy charakterystyczny dla danego miejsca. Prawdopodobnie gdzieś na świecie się to robi.

**Elżbieta Spólnicka:** Miasto Lublin ma aktualną mapę akustyczną. Mapa została wykonana przez firmę Ekoplan w 2007 r. Dyrektywa Parlamentu Europejskiego z dn. 25 czerwca 2002 r. odnosząca się do oceny i zarządzania hałasem w środowisku, nakazała państwom UE wykonanie map akustycznych dla miast pow. 100 tys. mieszk. W przypadku m. Lublin - 360 tys. mieszkańców -

mieliśmy wykonać mapę w terminie do 30.06.2007 r. Dodatkowo opracowywany jest program ochrony środowiska przed hałasem. Będzie on odebrany pod koniec tego roku.

Mapa akustyczna, zgodnie z rozporządzeniem, składa się z dwóch części: graficznej i opisowej. Część opisowa zawiera charakterystykę obszaru podlegającego ocenie akustycznej, identyfikację oraz charakterystykę źródeł hałasu, uwarunkowania akustyczne wynikające z miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, metody wykorzystane do dokonania oceny, zestawienie wyników badań, identyfikację terenów zagrożonych hałasem, liczbę ludności zagrożonej hałasem, analizę trendów zmian stanu akustycznego środowiska, wnioski dotyczące działań w zakresie ochrony przed hałasem. Część graficzna - mapę charakteryzującą hałas emitowany z poszczególnych źródeł, mapę stanu akustycznego środowiska z zaznaczonymi terenami, na których występują przekroczenia dopuszczalnych stężeń hałasu, mapę terenów zagrożonych hałasem, a także mapę przedstawiającą przewidywane rezultaty działań.

Mapa hałasu została stworzona w drugim etapie. W pierwszym etapie, w 2006 r., Urząd Miasta musiał uzyskać odpis fotomapy, cechowy model terenu, trójwymiarowy model budowy i oprogramowanie, dzięki któremu możemy oglądać tę mapę.

Drugi etap rozpoczął się od pozyskania danych przy współudziale innych wydziałów - architektury, budownictwa i urbanistyki, dróg i mostów; dane nt. natężenia ruchu kolejowego uzyskaliśmy od PKP. Następnie firma Ekoplan w 22 punktach w Lublinie wykonała pomiary hałasu (ustawiono mierniki poziomu hałasu na wysokości 4m nad poziomem terenu). Podczas pomiarów zliczano dodatkowo samochody z podziałem na osobowe, dostawcze, ciężarowe z naczepą, bez naczepy. Te dane były wkomponowane w oprogramowanie - czerwona linia na oglądanym przez nas wykresie oznacza dopuszczalne natężenie hałasu, nad nią są wartości ponadnormatywne, odbiegające od norm. Wszystkie te dane i działania dały nam mapę hałasu. Mapa poziomu hałasu drogowego: naniesiono tu wszystkie drogi, budynki, wartości podające, gdzie jest moc źródła. Na tej podstawie możemy ustalić jaka w danym terenie jest wartość hałasu i jak odbiega ona od dopuszczalnych wartości. Jest też mapa konfliktu, czyli mapa wskazująca gdzie poziom hałasu jest przekroczony (kolory czerwone) - przykład al. Kraśnickich.

Jeżeli chodzi o szacunkową liczbę mieszkań, to zrobiono zestawienie osób, narażonych na hałas; w przypadku, gdy poziom hałasu wynosi 55-60 dB z podziałem na hałas kolejowy, drogowy i przemysłowy - szacunkowa liczba mieszkań w stosunku do osób zamieszkujących lokale mieszkalne oceniane wskaźnikiem NDWN - wskaźnik naliczony w dzień, wieczorem i w nocy: w przypadku hałasu od dróg - 18 606 mieszkań, co stanowi 50 238 osób zamieszkujących lokale mieszkalne na wysokości 4m. Jest też zestawienie powierzchni terenu w km.

Odnosnie wyznaczania obszarów ciszy - Lublin miał kiedyś obszar ciszy nad Zalewem Zemborzyckim, ale w 1999 r. strefa ciszy została zniesiona; jest zapis w prawie mówiący, że rada powiatu może uchwałą wyznaczyć obszary ciche w aglomeracji bądź poza nią uwzględniając szczególne potrzeby ochrony przed hałasem i podając wymagania zapewniające utrzymanie tam poziomów dopuszczalnych. Każdy projekt uchwały należy uzgodnić z właściwym tam miejscowym burmistrzem, wójtem czy prezydentem miasta w terminie 30 dni.

Jak wspomniałam, do aktualnej mapy akustycznej miasta dołączony będzie - już realizowany - projekt ochrony środowiska przed hałasem. Jest to trzeci etap naszego przedsięwzięcia i będzie on obejmował: opis obszaru objętego zakresem programu, podanie naruszeń dopuszczalnych poziomów hałasu w środowisku wraz z podaniem zakresu naruszenia, wyznaczenie kierunków i zakresu działań niezbędnych do przywrócenia dopuszczalnych poziomów hałasu w środowisku, realizację zadań (jakie zadania będzie można wykonać tam, gdzie hałas jest ponadnormatywny), koszty realizacji programu, w tym koszty realizacji poszczególnych zadań, źródła finansowania, wskazanie rodzaju informacji i dokumentów wykorzystanych do kontroli i dokumentowania realizacji programu. W kolejnych latach: utworzenie i eksploatacja systemu oraz wykorzystanie tych danych jako źródła informacji dla obywateli. W najgłośniejszych miejscach w Lublinie dominuje hałas drogowy, głównie są to Śródmieście, Krakowskie Przedmieście, Lipowa, Narutowicza, Solidarności, Lubomelska, 3-go Maja, tzw. rogatki, czyli drogi wylotowe.

Przykłady rozwiązań ochronnych w warunkach miejskich: pozyskując problem ochrony środowiska będziemy dokładniej wiedzieli, co należy wykonać na danym terenie, na pewno będą ustawiane ekrany akustyczne, będą tworzone obudowy, może zmiany elewacji, ciche place budowy i wiele innych elementów akustycznych. Tutaj [zdjęcie] widzimy rozwiązania tego problemu zastosowane w innych państwach: ekrany akustyczne, tunele - może ma to nieco kosmiczny wygląd, ale ważne, że jest skuteczne.[!]

**Maciej Bączak:** Witam państwa. Przyjechałem tu dzisiaj z Wrocławia pociągiem - nie było to proste, zajęło 9 godz., ale się udało. Wszystko po to, by się z państwem spotkać i opowiedzieć o projekcie, który, jak się okazuje, jest ściśle związany z konferencją naukową, która się tutaj odbyła. Projekt nazywa się „Niewidzialna mapa Wrocławia” i był realizowany przez 2 lata: w 2005 i 2006 roku. Tak się złożyło, że jestem jego pomysłodawcą i koordynowałem go. Drugą bardzo ważną osobą, której tu dziś ze mną nie ma jest p. Karol Krukowski, który wykonał wszystkie fotografie do projektu. Karol jest fotografem, od niedawna pracuje etatowo w jakiejś szkole i to niestety nie pozwala mu być dziś tutaj ze mną. Rola jego i rola fotografii w tym projekcie jest o tyle istotna, że cały projekt wziął się z pobudek artystycznych, tzn. najprościej rzecz ujmując: połączenia osoby, która nic nie widzi - nigdy nie widziała bądź utraciła wzrok na tyle wcześnie, że nie pamięta

wizualnego charakteru otaczającej nas rzeczywistości z osobą, która fotografuje, czyli bardzo uważnie przygląda się rzeczywistości, o wiele uważniej niż przeciętny śmiertelnik dysponujący narządem wzroku.

W pierwszym swoim pomysłe chciałem doprowadzić do takiej współpracy osoby niewidzącej z osobą fotografującą. Pierwsze skojarzenie wyłaniające się przy takim pomysle wygląda mniej więcej tak: dajmy osobie niewidzącej aparat i każmy jej robić zdjęcia - zobaczymy co z tego wyjdzie, może będą to jakieś ciekawe fotografie. To pomysł nieco utopijny, a może raczej nonsensowny... (aczkolwiek wykonalny, nawet dowiedziałem się o pewnym fotografie, który tak wykonuje zdjęcia, ale są one dziełem przypadku; ich selekcji i tak dokonuje osoba widząca...). Pomyślałem, że współpraca mogłaby wyglądać inaczej: osoba niewidząca mogłaby opowiedzieć świat osobie, która widzi, czyli inspiracją do powstania fotografii byłby ktoś kto nie widzi, ale kto przecież doskonale wie, gdzie się znajduje i jakie jakości w tym danym miejscu się znajdują - wszystkie jakości pozawizualne - próbować zrobić zdjęcie, które byłoby odpowiedzią. W tym momencie pojawił się pomysł, aby zrobić przewodnik po mieście. Każdy z nas, żyjąc w danym miejscu, założmy, że jest to miasto, może coś o tym miejscu powiedzieć. Zakładając najprostszą sytuację, np. przyjeżdża do nas znajomy i prosi, żeby mu pokazać Wrocław czy Lublin - gdzieś go zabieramy, coś pokazujemy, coś o tych miejscach mówimy. Zacząłem się zastanawiać, co o Wrocławiu powiedziała by osoba, która go nigdy nie widziała, na co zwróciła by uwagę. Te miejsca chciałem umieścić w przewodniku.

Od razu założyłem, że znajdą się tam zarówno miejsca atrakcyjne, przyjemne, które chcielibyśmy odwiedzać na co dzień, jak i miejsca nieprzyjemne, takie, które omijamy szerokim łukiem i uważamy, że najlepiej się tam nie pojawiać. Dlatego natura tego przewodnika jest nieco przekorna: znajdują się tam miejsca typowe, atrakcje turystyczne Wrocławia, np. Rynek, ale znajdują się też miejsca takie jak Plac Dominikański - osoba, która wskazała to miejsce, postrzega je jako „królestwo hałasu” - to po prostu ruchliwe skrzyżowanie, z jego punktu widzenia: sam hałas. Pojawiły się miejsca, które w tradycyjnym przewodniku z pewnością nigdy by się nie znalazły, jak np. dzielnica Maślice Małe.

Pokażę państwu zdjęcia, na których są osoby uczestniczące w projekcie. Była to grupa ok. 20 osób, które albo są niewidome od urodzenia, albo utraciły wzrok do 5 r.ż. i nie pamiętają świata wizualnego, albo osoby ociemniałe, czyli takie, które kiedyś widziały, np. do 12 r.ż., ale straciły wzrok - pamiętają kolory, perspektywę, itp., ale nie widzą. Dlatego ja o tym projekcie mówię, że jest to przewodnik zrobiony przez ludzi niewidzących - nie niewidomych, ale niewidzących. Ważne jest też to, że osoby ociemniałe biorące udział w projekcie nie widziały wcześniej Wrocławia. Np. Maciek Kuchta - stracił wzrok w wieku 12 lat, a do Wrocławia przeprowadził się w wieku lat 18,



ale z mogę powiedzieć, że zna Wrocław lepiej niż osoby widzące. Jeżdżenie z nim samochodem po Wrocławiu - oczywiście kiedy on nie jest kierowcą, z czego sam robi sobie żarty - jest niezwykle doświadczeniem, ponieważ on doskonale się orientuje gdzie jesteśmy, gdzie powinniśmy skręcić, gdzie pojechać, tak, żeby znaleźć się we właściwym miejscu, ma w głowie mapę pamięciową, może nie całego, ale na pewno większej części miasta i jazda z nim jest bardzo komfortowa.

Przewodnik zawiera 31 miejsc pokazanych przez 16 osób w wieku od 21 do 75 lat, które mają bardzo różne doświadczenia, wszyscy mieszkają we Wrocławiu. Na zdjęciach dokumentalnych wykonanych przez Karola Krukowskiego widać bohaterów przewodnika, w wielu ujęciach widać również mnie - to stąd, że jestem naturalnym wsparciem dla osoby niewidzącej, stąd moja obecność i nic na to nie poradzimy...

W dwóch słowach powiem, jak powstawał przewodnik, na jakiej zasadzie pracowaliśmy. Otóż telefonicznie umawiałem się z osobą, którą chciałem „przepytać” na okoliczność Wrocławia, spotykałem się z tą osobą, najczęściej u tej osoby w mieszkaniu, włączałem minidysk i nagrywałem naszą rozmowę; w trakcie rozmowy prosiłem, żeby ta osoba się zastanowiła i powiedziała mi, które miejsce, bądź miejsca, we Wrocławiu jest inne niż wszystkie, wyjątkowe z jakichś powodów, chciałem też oczywiście poznać te powody, z czego wynika ta wyjątkowość. Byłem otwarty na miejsca przyjemne i nieprzyjemne, na każde; musiało je cechować to, że było inne niż wszystkie. Miejsca, które zostały wskazane - dobrowolnie i bez przymusu, nie zależało mi na tym, by znalazły się tam typowe atrakcje turystyczne jak Rynek czy Ostrów Tumski, aczkolwiek i one się znalazły - można zestawić w kilku grupach: są to miejsca typowe dla przewodników, zabytkowe; miejsca, w których jest bardzo przyjemny dźwięk; jest miejsce ściśle związane z zapachem i duża grupa miejsc związanych z jakimś przeżyciem, ze wspomnieniem, czyli czymś, co niekoniecznie musi się łączyć z hałasem bądź jego brakiem.

Ważne jest też, że przystępując do tego projektu nic nie wiedziałem na temat ludzi niewidzących. Nie miałem żadnych doświadczeń z tym związanych i niejako z premedytacją założyłem, że wszystkiego czego się dowiem o niewidzeniu, o ludziach niewidzących, dowiem się od nich samych. Nie będę czytał literatury tematycznej, będę błędził w swoich pytaniach, będę popełniał gafy - jeśli takie mają się wydarzyć - będę całkowicie otwarty na to, co wyniknie z naszej rozmowy. W ten sposób nagrałem 40 godz. rozmów z uczestnikami projektu. Z tego na końcu powstało 70 stron dokumentacji...

Książka, która jest efektem projektu, a która nazywa się „Niewidzialna mapa Wrocławia”, składa się z trzech części: część katalogowa - katalog miejsc wskazanych przez niewidzących mieszkańców Wrocławia, fotografia tego miejsca i opis, bez którego to zdjęcie nie ma sensu. Opis wyjaśnia dlaczego znalazło się tu właśnie to miejsce a nie inne. Druga część - dokumentacja - zapis

rozmów moich, czasami rozmów Karola z uczestnikami projektu; rozmów, w których pytamy o różne rzeczy. Zadajemy pytania banalne, takie jakie zapewne każdy z nas zadaje sobie w pewnym momencie, gdy odkrywa, że są też ludzie, którzy nie widzą, np. co się śni osobie, która nigdy w życiu nie widziała? Co się widzi, kiedy się nie widzi? Czy jest czarno przed oczami? To są pytania, które wydaje mi się każdego czasem nurtują, a przynajmniej każdemu przychodzą do głowy; czasem wydaje się, że to jakiś paradoks, może, że to coś ciekawego... Są też pytania o inne rzeczy: co się pamięta z czasu, kiedy się widziało? Co w ogóle zapadło w pamięć z rzeczy zapamiętanych po niewidomemu? Czy by się chciało widzieć, czy jednak nie? Itd.

Trzecia część książki to płyta CD, na której jest 17 spośród 31 miejsc, nagranych przeze mnie w bardzo prosty sposób, starym magnetofonem „Nagra” z lat 60., monofonicznym - wg mnie jest to bardzo dobry sprzęt. Wiele osób pyta mnie dlaczego książka nie została wydana w brailu.

Odpowiedź: jest to poza możliwością budżetową. Zmieszczenie tekstu całej tej książki w brailu dałoby dwa grube tomy, przy czym produkcja jednego egzemplarza kosztowałaby 400 zł - to zdecydowanie przekracza nasze możliwości... Natomiast, by ułatwić czytelnikowi niewidzącemu dotarcie do tekstu książki, umieściliśmy na płycie plik tekstowy. Można go wrzucić do komputera i uruchomić syntezator mowy (tzw. czytacza).

Chciałbym pokazać państwu kilka zdjęć z przewodnika i przeczytać ich opisy. Specjalnie na dzisiaj wybrałem miejsca, które w jakiś sposób są związane z dźwiękiem. Miałem trudny wybór bo każde z tych 31 miejsc jest interesujące.

[zdjęcie] Może na początek Wrocławski Rynek - to miejsce wskazane przez wiele osób niewidzących jako miejsce interesujące, intrygujące z uwagi na specyficzny rodzaj gwaru, jaki można tam usłyszeć. To właśnie ta przyjemność obcowania z miastem wieczorem. P. Jerzy Ogonowski mówi: „W ciągu dnia na Rynku wszystko szumi, leci jakaś muzyka z głośników, czasem jakaś orkiestra lub zespół gra na środku. Wieczorem to co innego. Wchodzi się na Rynek i tam jest już taka atmosfera, jakby człowiek wchodził do domu. Byłem na Rynku wieczorem kilka razy. Jak się do niego zbliżam, to słyszę taki jednolity, cichy pomruk dochodzący z tych wszystkich knajpek, taki przyjemny dla ucha szmer. Nigdzie indziej nie spotykam takiego dźwięku. Zbliżam się do niego i słyszę go coraz głośniej i głośniej. Wiem, że dochodzę do Rynku. Kiedyś na Rynku wieczorem było raczej dosyć ponurawo, a w dzień, to się głównie zakupy robiło. Ludzie wyskakiwali z tramwaju i biegli stanąć w kolejce. Teraz po Rynku wszyscy chodzą wolniej, mam wrażenie jakby trwało tu nieustające święto.” Ten opis porusza mnie o tyle, że ja ze swojej perspektywy - człowieka, który widzi - nigdy nie zwróciłbym uwagi na to, że teraz po Rynku chodzi się wolniej, ja w opisie tego miejsca nigdy nie użyłbym tej kategorii jako jednej z podstawowych. Może przyszłoby mi to do głowy w pewnym momencie, ale na pewno nie jako

pierwsze skojarzenie. P. Ogonowski, porównując Rynek z lat 60. do Rynku współczesnego, pierwszą cechą, różnicą jaką zauważa jest to, że teraz po Rynku chodzi się wolniej. Wykonałem nagranie Rynku i miałem przy tym dużo szczęścia, bo zrobiłem je od pierwszego podejścia i akurat: godz. 14, słyhać dzwon, śpiewaka [nagranie]. Ci, którzy bywają we Wrocławiu, którzy tam mieszkają rozpoznali śpiewaka ulicznego, który śpiewa arie operetkowe, wodewilowe i różne inne utwory, to jest Anglik, który puszcza sobie podkłady z magnetofonu i jest barwną postacią fonosfery wrocławskiego Rynku. A propos Rynku, zwrócę uwagę na jeszcze jedną ciekawą obserwację Ernesta Falkiewicza, który utracił wzrok stosunkowo niedawno; ma 30 lat, do 25 r.ż. Widział, od 5 lat nie widzi, ale do tej pory mieszkał w Krakowie. Teraz przeprowadził się do Wrocławia i opowiadał jaka jest różnica między Rynkiem w Krakowie a Rynkiem we Wrocławiu. To bardzo ciekawe. Niektórzy, może nawet wszyscy z nas znają obydwie rynki, proszę posłuchać: „Byłem kiedyś we Wrocławiu, w 1997 r. na wycieczce. Jeszcze wtedy widziałem. Rynek zapamiętałem przelotnie, ten obraz nie utrwalił mi się w pamięci. Mogłem jednak wtedy porównać Rynek krakowski do wrocławskiego i wizualnie krakowski znacznie bardziej mi się podobał. Ale teraz, jako niewidomy, wchodząc na Rynek w Krakowie, czuję się jakbym był na lotnisku - ogromna przestrzeń. Z kolei Rynek wrocławski wydaje mi się przyjemnie kameralny. Teraz to doceniłem.” - utrata wzroku spowodowała zmianę w postrzeganiu rynku, przestrzeni, tej wielkości.

[zdjęcie] Na zdjęciu typowo komunikacyjny wariant i sytuacja związana z hałasem i odgrodzeniem się od hałasu. Celowo wybrałem to zdjęcie, by pokazać jak prosta rzecz potrafi zapaść w pamięć osobie, która nie widzi, a która słucha; słyszy to, co ją otacza. To obserwacja Maćka Kuchty, który mieszka niedaleko tego miejsca - skrzyżowanie ulicy Hallera z ulicą Wolbromską, ul. Wolbromska, to ta ulica w głębi, z której wyjeżdża samochód, a Hallera - wiecznie zakorkowana. Maciek mówi: „Dla mnie to jest rewelacyjny efekt. Ulica Hallera - wieczny hałas, nieustający szum; wchodzisz w bramę i po kilku krokach robi się cicho. To jest rewelacja! Wiadomo, że to nie będzie zupełna cisza, ale efekt jest bardzo wyraźny, przynajmniej dla mnie, od razu zwróciłem na to uwagę. Któregoś dnia zabraliśmy z Weroniką psa i poszliśmy na spacer. Na Hallera zawsze jest tak głośno. Skręciliśmy w ulicę Wolbromską i za tą bramą weszliśmy momentalnie w taką ciszę. Ona nie jest taka sterylna jak w studiu nagraniowym, ale słyhać wyraźnie tę nagłą zmianę akustyczną z hałasu do ciszy. Miejsca ciche bardziej mnie satysfakcjonują. Ja w miejscu hałaśliwym źle się czuję. W miejscu, w którym jest hałas nie jestem w stanie się skupić na tym gdzie mam iść. Z każdej strony jadą samochody, słyszę jeden wielki hałas: z lewa, z prawa, z tyłu i na wprost.” Spróbowałem nagrać właśnie to, co on słyszy idąc ul. Hallera i wchodząc w ul. Wolbromską [nagranie]. To jest rzeczywiście moje przejście z mikrofonem, z włączonym magnetofonem, tak jak tu widzimy, wejście w bramę, lekko w lewo i jakieś 30m, pod drzewo, czyli zajęło to ok. 15 sekund - w tym czasie następuje taka zmiana relacji z hałasu do ciszy.

[zdjęcie] To miejsce wybrałem dlatego, że byłem dziś na odczycie dotyczącym miejsc kojących - jeśli dobrze zapamiętałem to określenie - mowa była o Wiśle w Warszawie. Kiedyś pływały tam statki, były odgłosy portu, przeładunku statku, itd. - to była naturalna fonosfera, której dzisiaj już nie ma, a gdyby ją odtworzyć, mogłaby stanowić atrakcyjny, kojący element albo element przerywający nudę, albo ucieczkę od hałasu miejskiego. To jest miejsce, które nigdy nie znalazłoby się w żadnym przewodniku. Wydaje mi się, że spełnia ono warunki miejsca kojącego. Wały nad Odrą, w głębi widać port przeładunkowy, ładuje się tam złom na statki. Miejsce to wskazała Magda Radwańska, która bardzo mi pomogła w realizacji tego projektu. To jest p. psycholog, która nie widzi od pierwszego roku życia. Do tego miejsca często przychodzi z psem. Opisuje je w taki sposób: „To jest dzikie miejsce. Najpierw idzie się wałem, a potem schodzi nad Odrę. Miasta prawie w ogóle nie słychać. Płynie Odra, szumią drzewa, pod nogami trawa, czasem podpływają kaczki. Zdarza się, że ludzie palą tutaj ogniska. Po drugiej stronie rzeki zawsze słychać odgłosy sportu na Osobowicach. Wieczorem o zmierzchu jest tutaj najprzyjemniej. W maju śpiewają słowiki, z daleka słychać pociągi i to poczucie jakby się było za miastem. Szum wiatru w drzewach jest dla mnie czymś niesamowitym. Szum w drzewach jest inny od szumu w trawie, jest u góry, nade mną. Kojarzy mi się z wolnością, z jakimś takim niezwiązaniem. Zimą też jest tutaj fajnie. Leży śnieg i rzecz trochę niespotykana - pachnie tak, jak na otwartej przestrzeni. Śnieg wygłusza wszystko, bardzo dobrze słychać tę różnicę, jakby się było w coś opatulonym. Śnieg ma też swój zapach - pada i wszystko zaczyna inaczej pachnieć.” I bardzo delikatny dźwięk tego miejsca [nagranie].

[zdjęcie] Przy następnym zdjęciu będziemy mogli posłuchać pawianów masajskich z ZOO we Wrocławiu - wrocławskie ZOO jest znane w całej Polsce, głównie za sprawą programów telewizyjnych p. Gucwińskich. ZOO również znalazło się w przewodniku, wskazane przez p. Jerzego Ogonowskiego. Był on pierwszą osobą, z którą rozmawiałem jeszcze przed przystąpieniem do realizacji projektu, chcąc się dowiedzieć czy to w ogóle dobry pomysł, czy ja w ogóle powinienem się tym zajmować, czy przypadkiem nie jest tak, że gdy przyjdę do jakiejś osoby niewidomej i powiem jej, że chcę z nią robić przewodnik po Wrocławiu, to czy np. nie zostanie wyśmiany czy zignorowany albo ktoś się popuka w czoło i spyta co to za żarty? Zawsze zakładam pozytywny obrót sytuacji, ale wolałem się upewnić. Potrzebowałem opinii od osoby, która nie widzi, a p. Ogonowski nie widzi od 1r.ż., ma ponad 60 lat, jest tłumaczem przysięgłym i ma bardzo wiele ciekawych rzeczy do powiedzenia. P. Ogonowski poprosił, żebyśmy go zawieźli do ZOO, bo on bardzo lubi chodzić do ZOO - jak się później okazało, ostatni raz był tam 20 lat temu [!], czyli mimo tego, że bardzo lubi to robić, to rzadko tam jednak bywa... Dzięki temu chodziliśmy sobie po ZOO i p. Ogonowski przypominał sobie jak było 20 lat temu, co się zmieniło. W związku z tym wynikła bardzo ciekawa obserwacja. Otóż kiedyś, jak p. Ogonowski przychodził do ZOO, to zaraz

przy wejściu, po lewej stronie była klatka z wilkami. One strasznie szalały i wyły w tej klatce, w tej ciasnej przestrzeni; dla p. Ogonowskiego był to sygnał: jestem w ZOO, zaczyna się oglądanie ZOO; utożsamiał to miejsce z tą pierwszą klatką z wilkami. Teraz wilki mają ogromny wybieg, nie są już więzione w klatkach i nie wydają żadnych odgłosów... Dla p. Ogonowskiego one zniknęły, już ich nie ma. Natomiast są pawiany masajskie. P. Ogonowski zwrócił mi uwagę na pewną rzecz - praca nad przewodnikiem była dla mnie ciągiem odkryć bardzo prostych rzeczy, których sobie wcześniej nie uświadamiałem. On powiedział mi, że bardzo lubi podchodzić do klatki z lwem. I mimo tego, że lew na ogół nie wydaje żadnych odgłosów, leży rozleniwiony na jakiejś plamie słonecznej, to jednak p. Ogonowski ma świadomość tego, że siedem metrów dalej jest król zwierząt, który jakby mógł, to by go rozszarpał. Zastanawiałem się nad tym, co mi powiedział i zrozumiałem, że moje przeżycie lwa nigdy nie jest tak intensywne, jak jego: mi przeszkadza to, że pomiędzy mną a lwem jest krata! Oczywiście p. Ogonowski wie, że tam jest krata, ale on nie musi jej oglądać. Natomiast ma bardzo silną świadomość tego, że siedem metrów dalej jest lew. Zauważyłem, że moja praca nad przewodnikiem ma sens, że uwrażliwiam się na pewne sytuacje: przychodząc do ZOO - przychodzę spotkać lwa, a nie kratę, a za kratą lwa. Podobny odbiór mają dzieci: one nie widzą krat, widzą misia, który jest kawałek dalej; to ten misiu skupia całą ich uwagę, dlatego mają tyle przyjemności. Ja w ZOO widzę klatki. W krajobrazie p. Ogonowskiego nie ma klatek, mimo tego, iż wie, że one tam są. Jest natomiast kontakt z lwem.

O małpach p. Ogonowski mówi: „W ZOO zawsze najmniej interesowały mnie rybki, węże i ogólnie wszystko to, co jest w terrarium za szkłem. Szkło oddziela i powoduje, że ja praktycznie nie czuję się blisko tych stworzeń; stoję przed szybą, niby blisko, ale jednak czuję, jakby to bardzo daleko było. Wolna przestrzeń daje mi większe wyobrażenie o tym co robi takie zwierzę. Kiedy jestem w ZOO wyłapuję wszystkie odgłosy, jakie tylko daje się od zwierząt usłyszeć. Czy jakieś gałąź ugryzie, czy jak struś podziobie w siatkę. Kiedy zwierze jest blisko, wtedy robi się najciekawiej. Z mojej perspektywy małpy dają duże pojęcie o tym co robią: hałasują, biegają, przekrzykują się. Z tych wszystkich gatunków małp chyba najbardziej gadatliwe są pawiany; one są bardzo komunikatywne - tak bym powiedział. Po prostu słysząc, że się huśtają, że jedzą, że gadają, w ogóle emitują bardzo różne odgłosy. Przez to dają mi duży obraz tego, co robią. Pawiany bardzo wyraźnie zaznaczają swoją obecność.” Jeśli mowa o jakichś miejscach kojących czy interesujących dźwiękowo we Wrocławiu, to polecam właśnie pawiany. [nagranie] - tak na ogół, z grubsza, zachowują się pawiany masajskie.

[zdjęcie] To są wilki. Dźwięk przy wilkach jest mniej więcej taki jak w tej chwili [prawie cisza], a więc ewentualnie jakiś poświst wiatru. Na tym zdjęciu udało się Karolowi w ogóle znaleźć dwa wilki, co było niemałą sztuką. Jak mówiłem, odkąd wilki mają taki wybieg, przestały być dla p.

Ogonowskiego jakąkolwiek atrakcją i on nie ma już ich po co odwiedzać. Dla wilków to zapewne dobrze, że mają taki wybieg, ale dla p. Ogonowskiego - źle, bo ich po prostu... nie ma.

[zdjęcie] Dosyć ruchliwe skrzyżowanie ulic Krupniczej, Sądowej i Podwala. Historia, która się z tym miejscem wiąże, a którą opowiedział Paweł Bogdała: „Jeździłem tamtędy tramwajem nr 20 do szkoły z ojcem wcześniej rano. Tramwaj stawał przed zwrotnicą, chyba na światłach i właśnie wtedy było słyhać ten dźwięk: tak jakby samochód przejeżdżał przez coś najpierw przednią osią, a potem tylną, takie brzdęk, brzdęk. Co jakiś czas brzdęk brzdęk. Słyszałem to z tramwaju. Trochę mi to przypominało podskakującą pokrywkę od garnka, może nawet dużą, żeliwną pokrywkę od jakiegoś kotła. Spałem z głową opartą o ramię ojca i to często mnie budziło. Wiedziałem, że jestem już wtedy na Krupniczej, tutaj koło Podwala i jeszcze pytałem gdzie jesteśmy, i zawsze to się potwierdzało. Stamtąd było jeszcze co najmniej sześć, siedem przystanków do szkoły, ale ja już nie liczyłem tych przystanków, tylko spałem dalej. Miałem wtedy osiem, dziewięć lat. Ten dźwięk kojarzy mi się pozytywnie, z dzieciństwem i z takim poczuciem, że jeszcze mogę spać; do szkoły jeszcze daleko, jeszcze nie jesteśmy nawet w połowie drogi.” Z powodu tej historii skrzyżowanie znalazło się w przewodniku. Dźwięk, który był słyszalny, a wynikał prawdopodobnie z jakiegoś źle ułożonego podkładu kolejowego albo z czegoś takiego. Ale w osobistym odczuciu Pawła Bogdały to jest dźwięk dzieciństwa, dźwięk przyjemny.

[zdjęcie] Jeszcze jedno miejsce z moim komentarzem: kościółek pw. Św. Jana Nepomucena w Parku Szczytnickim. I ciekawa historia: kościółek ma bardzo intensywny zapach. Spośród zdjęć dokumentalnych być może państwo zapamiętali to, gdzie stoimy i wachamy taki drewniany płot - wachamy właśnie ten kościółek. Ten zapach, to zapach impregnatu do drewna, którym kościółek musi być smarowany, bo inaczej zjedzą go korniki czy jakieś inne owady, które jedzą kościoły... drewniane... Ten zapach - w uproszczeniu nazwijmy go zapachem drewna - coś przyjemnego, zapach historii, drewnianego dworku i jeszcze jego otoczenie - Park Szczytnicki: wysokie drzewa, cisza i to w połączeniu z zapachem. Maciek opowiada, że kiedy się tam zbliża, już z trzech metrów czuje ten kościółek - to jest dla niego super przeżycie, tylko po to tam przychodzi. Jego żona, która widzi opisywała mu ten kościółek, ale jego to nie interesuje. Dla niego to miejsce, to zapach. Raz w tygodniu, w niedzielę w kościółku można spotkać pana, który tam pracuje: pokazuje rzeźby św. Nepomucena, jakieś książki turystyczne, itp. Pytałem go o ten zapach. I on mi powiedział, że nienawidzi tego zapachu, to jest najgorszy zapach w jego życiu![:)] To po prostu zapach impregnatu do drewna i kiedy on wraca do domu, to wszystkie jego ubrania tak cholernie śmierdzą, że nie może wytrzymać. To tylko taki wtręt nt. różnych rozegrzań tematu zapachu - i dźwięku również.

Jak mówiłem miejsc jest 31. Jednym miejscem jest brak miejsca - o czym też warto powiedzieć. Ponieważ najmłodsza uczestniczka tego projektu, Sandra, kiedy realizowałem projekt właśnie

kończyła szkołę na ul. Kasztanowej i to był ostatni rok, kiedy mieszkała w internacie przy tej szkole - w której spędziła chyba ponad 10 lat. Gdy spytałem ją, jakie jest jej ulubione miejsce we Wrocławiu, powiedziała, że ona nie ma ulubionego miejsca we Wrocławiu i prawdę mówiąc, trudno jej sobie wyobrazić, które miejsce mogłoby być dla niej przyjemne... Wrocław w ogóle nie kojarzy jej się pozytywnie - kojarzy jej się z internatem, z całą atmosferą internatu; być może kiedyś będzie miała jakieś miejsce ulubione, ale musi się usamodzielnąć w tym zakresie, bo nie wyobraża sobie jakichkolwiek przyjemnych doznań związanych z chodzeniem po mieście czy przebywaniu w mieście dopóki chodzi się do szkoły i mieszka w internacie. Postanowiłem również i tę opowieść zamieścić w przewodniku.

Mojego tekstu w tej książce jest tylko krótki wstęp. Wszystkie informacje na temat miejsc, wszystkie opowieści na temat doświadczeń, przeżyć, rzeczy, które się lubi bądź których się nie lubi, to słowa uczestników projektu. Naprawdę dowiedziałem się wielu rzeczy, o których wydawało mi się, że wiem, ale zupełnie ich sobie nie uświadamiałem - tak jak z lwem w ZOO i z paroma innymi rzeczami. Oczywiście mogę przeceniać swoje doświadczenia, ale mówię tak, jak czułem i mam wrażenie, że to mnie jakoś pozytywnie zmieniło. Wielu osobom wydaje się, że jest to przewodnik dla osób niewidomych. A to tak nie jest. To jest coś zupełnie innego. Oczywiście jest dołączona płyta z plikiem tekstowym i osoba niewidząca może zaznajomić się z treścią tej książki, może też z pomocą kogoś pojechać do Wrocławia i odwiedzić te miejsca. Ale ta książka jest adresowana przede wszystkim do osób widzących. Ważnym celem jej powstania była także próba odwrócenia roli osoby udzielającej pomocy, tzn. w sytuacji, gdy mamy grupę osób niepełnosprawnych i grupę osób sprawnych, najczęściej zjawiska polegające na integracji tych środowisk polegają na tym, że osoby sprawne pomagają osobom niepełnosprawnym: przeprowadzają przez jezdnię, budują podjazd pod wózek, robią akcje społeczne, itd. I to jest oczywista sprawa, te działania mają jak najbardziej sens, powinny występować nawet w jeszcze większym wymiarze niż się to dzieje. Natomiast ja zadałem sobie pytanie co zrobić, żeby grupa ludzi niepełnosprawnych pomogła grupie ludzi pełnosprawnych? Jak odwrócić ten grot, żeby pomoc została „wycelowana” w drugą stronę? Wydawało mi się, że jeżeli ludzie niewidzący są w stanie pomóc ludziom, którzy widzą, to ci, którzy widzą docenią tych, którzy nie widzą - w ten sposób lepiej się zrozumieją. I okazało się, że jest taka płaszczyzna - np. płaszczyzna poznawania miasta. My (mówię do widzących) przechodząc przez tunel z ul. Hallera w ul. Wolbromską, nawet słysząc, że tu jest hałas, a tu go nie ma, kompletnie tego nie słyszymy, bo sobie tego nie uświadamiamy, gubimy to wrażenie; koncentrujemy się na tym co widzimy - co jest rzeczą oczywistą - słyszymy, ale nie słuchamy. To samo dotyczy zapachu, poczucia przestrzeni i w ogóle wrażliwości na wiele różnych aspektów łącznie z zagadnieniami filozoficznymi. Np. jednym z kluczowych było dla mnie zastanowienie się nad tym, co to znaczy nic nie widzieć? To pytanie w pewnym momencie przyszło mi do głowy,

zadałem je osobie, która nie widzi od urodzenia, Kasi Nowak. Zapytałem ją: co ty masz Kasia przed oczami? Zawsze mi się wydawało - teraz nie wiem właściwie co mi się wydaje - że jak się nie widzi, to ma się czarno przed oczami. Na co ona mówi: no wiesz, ja nic nie widzę: nie jest ani czarno, ani biało. Nic nie widzieć, to znaczy nic nie widzieć, a nie widzieć czerń. Ta prosta konkluzja uświadomiła mi, jak bardzo my, widzący, jesteśmy przywiązani do wizualnych desygnatów pewnych pojęć, że jak mówimy nic albo słyszymy nic, to widzimy czerń. Co jest właściwie sztucznym tworem; dlaczego nic ma być czarne albo puste? Każdy film, który pokazuje śmierć głównego bohatera, pokazuje ją w ten sposób, że następuje wyciemnienie, przykrywa go wieko trumny, robi się czarno. Jeżeli ktoś nas pyta: co tam jest? Mówimy: nic - zaglądając do jakiegoś ciemnego pomieszczenia albo nic tam nie ma, albo: pusto - czyli słowo „nic” jest na zawsze sklezione z pewnym desygnatem. Dopiero rozmawiając z osobą, która rzeczywiście nic nie widzi, zdają sobie sprawę z tego, że „nic” nie jest ani czarne, ani białe. Jakie z tego płyną konsekwencje, to już każdy sam niech sobie spróbuje przemyśleć. Oczywiście muszę dodać jedną bardzo ważną rzecz: nie widzieć nic to nie znaczy - co jest kolejnym stereotypem - błąkać się w ciemnościach - to jest absurd! Osoba, która nie widzi, koncentruje się na tym co słyszy, co czuje, co dotyka, co pamięta, nie jest osobą zawieszoną w próżni. Zresztą nie chcę występować jako ekspert w tej kwestii, mówię tylko o swoich własnych odczuciach, tym bardziej, że jest z nami osoba, która nie widzi i może nam o tym doskonale opowiedzieć. To jest to, czego ja się po prostu nauczyłem.

Jeśli są jakieś pytania, to chętnie odpowiem. Rzeczy do opowiedzenia jest bardzo dużo: i ciekawych, i śmiesznych. Mnie np. ciekawiło czy osoby niewidome opowiadają sobie anegdoty o osobach niewidomych, czy to wypada - oczywiście tak! Anegdoty też są w tej książce.

Właściwie to ja chciałbym zapytać pana, który nie widzi, jakie są jego refleksje na temat tej książki?

**Jan Dzwonkowski:** Jest to bardzo interesujące i bardzo mi się ten projekt podoba. A zapytam jeszcze o jedną rzecz: Wrocław jest znany również z Panoramy Raławickiej. Czy był ktoś z niewidomych, kto chciał w jakiś sposób wytłumaczyć, jak ją odbiera, jak ją sobie wyobraża? Co mógł tam zobaczyć?

**Maciej Bączak:** Panorama Raławicka to duży okrągły budynek, zbudowany na potrzebę jednego dzieła sztuki, czyli ogromnego obrazu namalowanego przez Kossaków. Obraz ma chyba 144m długości. Ale to co jest istotne dla nas: tam się wchodzi i opis obrazu leci z głośników albo jest w słuchawkach - czyli mamy przewodnika, który nam opowiada o tym obrazie. Obrazu nie można dotknąć. Dla ludzi widzących ma on walor iluzjonistyczny, jest trójwymiarowy - przed obrazem leży dodatkowo sztafaż usypany z ziemi (?), pewne elementy wychodzą z tego obrazu. Panorama



się nie znalazła w przewodniku; ktoś o niej wspominał, ale nie było to chyba na tyle silnie wyartykułowane, żeby stanowiło coś co powinno się znaleźć w takim właśnie przewodniku. Nie dostałem informacji, że jest to miejsce warte odwiedzenia, bo kiedy tam jestem, to jest to coś niesamowitego. A szukałem miejsc, które są intrygujące.

Gdyby zrobić taki przewodnik po województwie dolnośląskim, to na pewno znalazłoby się tam pewne miejsce: p. Ireneusz Morawski opowiadał mi, że wybrał się kiedyś z wycieczką zakładową po różnych PGR-ach, w latach 70., przejeżdżali koło katedry i padła propozycja, by jednak tam wejść, wprawdzie nie był to temat wycieczki, ale skoro już tam byli... Weszli do katedry i przewodnik opisuje, że jest ogromne sklepienie, wysokie, tu tak, tu owak. I on powiedział, że go ten opis nie zainteresował, bo co on będzie słuchał, że tu jest taki sufit itp., skoro on tego i tak nie widzi. I na własną rękę poszedł sobie tę katedrę oglądać. Znalazł drewnianą rzeźbę Matki Boskiej. Oglądał ją, oglądał, aż odkrył, że w jednej ręce tej figurki najmniejszy palec jest ułamany - to jest jego najwyraźniejsze i najmocniejsze doświadczenie z tej katedry. Podsumował to tak, że rozumie, że tam jest sklepienie, mozaiki itd., natomiast dla niego to miejsce, to jest ten ułamany palec; najprawdopodobniej nikt tego nie zauważy, a dla niego to jest największe przeżycie z tego miejsca, bo jemu zrobiło się jakoś tak autentycznie żal, opanowała go jakaś nostalgia, że ten palec kiedyś tam został urwany i już nie wrócił na swoje miejsce. Opisywał, że to jest taka delikatna, wyrzeźbiona tak, że nawet dało się wyczuć kosteczki ręki, malutka dłoń Matki Boskiej z ułamanym palcem. I właśnie to są miejsca, których nikt z widzających nigdy nie zauważy, a z drugiej strony, jak uświadomi sobie ten opis, to uświadomi sobie też zupełnie nową perspektywę oglądania rzeczy, nawet katedry: oglądania przez pryzmat wydawałoby się zniuansowanego, drobnego elementu.

Później wspominał też o swoim doświadczeniu z taką małpą: makakiem jawańskim. Oglądali gdzieś zwierzęta i ktoś, kto im je pokazywał doprowadził do takiej sytuacji, że ten makak podał p. Ireneuszowi rękę. P. Ireneusz wspominał to tak: wyciągnął rękę do przywitania w nieznaną - nie wiedział co to będzie - i nagle w jego dłoń wjeżdża mała łapka, od strony wewnętrznej jak dłoń małego dziecka: malutka, drobna, ciepła wręcz lekko wilgotna, a po drugiej stronie ma takie włochate futro. On wtedy poczuł się niezwykle - wystawił rękę do powitania i rękę mu podało małe dziecko z taką futrzaną łapą na zewnątrz...! Doznał takiego niesamowitego zmieszania. Wówczas zdałem sobie sprawę, że ja nigdy nie doświadczę takiego przeżycia - ja mogę się oszukać, mogę się pobawić: zamknę oczy, zawiążę chustką, ktoś poprowadzi mnie jakimś korytarzem, na koniec przeciągnie mi rękę przez jakąś dziurę w ścianie i tam ktoś poda mi rękę. Ale ja będę kombinował, będę się zastanawiał, będę zupełnie inaczej to odbierał. Natomiast jego przeżycie jest autentyczne, jego zmieszanie też jest autentyczne, prawdziwe, jest niezwykle. I moim zdaniem to jest ten prezent, który ludzie niewidomi są w stanie przekazać widzającym - są w stanie im uświadomić, że

istnieje takie doświadczenie. Jak dla mnie to jest coś na pograniczu poezji; to trudno wyrazić słowami; moment zetknięcia tych dwóch dłoni był niesamowity; to mnie szalenie poruszyło, to, że ja tego nigdy nie doświadczę... i podziwiam taką możliwość - chociaż jej nie zazdroszczę i na pewno nie chciałbym się okaleczyć tylko po to, by móc podawać rękę makakowi jamajskiemu. Zresztą p. Ireneusz o tym mówi, że nie widzieć świata jest pewną katastrofą, ale nie jest tak, że on przez całe życie rozmyśla o tym, że nie widzi - absolutnie nie. Powiedział: panie Macieju, właśnie skończyłem czytać książkę o impresjonistach. I niech mi pan powie, co to w ogóle znaczy, że malarze impresjonistyczni operowali światłem? - on naprawdę próbuje się dowiedzieć co to może oznaczać, jak to przełożyć na jego język.

Podsumowując te wszystkie doświadczenia, zapytałem Magdę Radwańską (psycholog), czy jest uzasadnione, czy nie będzie nadużyciem stwierdzenie, że osobie widzącej tak samo trudno jest zrozumieć co to znaczy nie widzieć świata, jak osobie niewidzącej zrozumieć, co to znaczy widzieć świat - zwłaszcza tej, która jest niewidoma, czyli nie widziała nigdy. Magda powiedziała, że w sumie tak jakoś chyba jest. Mi tak samo trudno jest zrozumieć, co to znaczy nie widzieć, jak osobie, która nic nie widzi - co to znaczy widzieć. Ale rozmowa na ten temat może być pasjonująca, może rodzić dla obu stron bardzo wartościowe konsekwencje.

**Uczestnik:** A czy próbował pan pytać psychologów czy są jakieś badania na temat postrzegania fonosfery przez osobę niewidzącą? Pan robi coś ciekawszego niż badania naukowe, ale mogłoby to być pewnego rodzaju dopełnieniem. Powiedział pan, że do projektu nie przystąpił „obudowany programowo” teoriami, ale teraz może pan już coś wie na ten temat?

**Maciej Bączak:** Nie, nie pytałem, ale teraz już chętnie bym się czegoś więcej dowiedział. Mam świadomość, że na pewno jest sporo literatury na ten temat. Tym bardziej, że zetknąłem się z czymś, co było bliskie kwestiom poruszonym dzisiaj - z czymś w rodzaju szóstego zmysłu: pewna kompensacja utraty wzroku, polegająca na tym, że u osoby niewidzącej od urodzenia, pojawia się coś, co oni nazywają zmysłem przeszkód: wyczuwanie przeszkód z pewnej odległości; to nie jest duża odległość, ale już z odległości dwóch metrów, metra da się wyczuć, że przed nami jest przeszkoda, np. ściana. Pytałem o tą sprawę - każda osoba opisuje to inaczej, ma inne doświadczenie, ale ci, którzy mają najbardziej wyczulony ten szósty zmysł potrafią rzeczywiście osiągać niezwykle rezultaty w orientacji; łącznie z tym, że - przy zachowaniu warunku, że jest kompletnie cicho - mogą odróżnić czy przeszkoda jest litą betonową ścianą, żywopłotem, czy przeszkodą z jakiejś falistej blachy; nie mogą jedynie wyczuć czy jest dziura w jezdni albo jeszcze gorzej - wykop - jeśli nie jest on zasłonięty barierkami, to niestety ląduje się w tym wykopie, takie osoby też spotkałem... Ale to co wystaje, co jest przeszkodą jest możliwe do wyczucia; to nie tylko kwestia tego, że dźwięk się inaczej odbija, że idziemy i kroki nagle uciekają, bo wchodzimy np. w

jakiś tunel. Wydaje mi się, że to kwestia wielu elementów na raz, ale zawsze w oparciu o dźwięk - zawsze pojawiał się ten warunek, że musi być w miarę cicho; przy ulicznym hałasie ten zmysł zaczyna „fiksować”. W momencie, kiedy nie widzimy od urodzenia i się bardzo koncentrujemy, ta umiejętność się poprawia. Natomiast kiedy np. korzysta się z psa przewodnika, który rozleniwia w temacie uważania na przeszkody, zmysł zatracą się. Ciekawe byłoby zbadanie natury tego zjawiska. Dowiedziałem się o tym kiedy p. Radwańska powiedziała mi, że lubi gęstą zabudowę, mówi: podoba mi się gęsta zabudowa. Ja na to: Co ty, Magda, dlaczego ci się podoba gęsta zabudowa, co w niej takiego fajnego? Odpowiedziała: bo gdy idę wśród gęstej zabudowy, to lepiej się orientuję, a poza tym mam zmysł przeszkód. A my z Karolem: ale co to właściwie jest ten zmysł przeszkód? No i powiedziała, że wyczuwa np. kiedy jest ściana - kiedy się zaczyna, kiedy się kończy albo kiedy samochód stoi na chodniku, chyba że jest bardzo niski i jest hałas. I rzeczywiście się o tym przekonaliśmy: byliśmy na cmentarzu żydowskim, który też funkcjonuje w przewodniku i Magda zinterpretowała Karola jako jeden z nagrobków. Nie robiliśmy żadnych rzeczy, żeby ją sprawdzać, choć mówiła, że niektórzy ludzie tak się zachowują. Moim zdaniem to bardzo ciekawe zjawisko, związane również z dźwiękiem.

**Marcin Skrzypek:** Dziękuję i zapraszam do dyskusji. Mam kilka pytań do państwa. Chciałbym też powiedzieć, że zazdroszczę panu Bączkowi tego projektu i tyle :) Bardzo fajna rzecz.

Rzeczywiście czułem - jeszcze przed rozmową - że jest to projekt bardziej dla widzących niż dla niewidzących, że coś się we mnie przestawiło - jak w radiu - coś przesunęło się na skali mojej wrażliwości i przynajmniej przez jakiś czas po naszym spotkaniu będę uważniejszy - być może do pierwszego spotkania z ruchem ulicznym, który mi wszystko zagłuszy...

Na początek chciałem zapytać p. Spólnicką, gdzie można się poskarżyć na różne tematy. Np. czy można się gdzieś poskarżyć na motory, które bardzo szybko jeżdżą, przekraczając barierę dźwięku.

**Elżbieta Spólnicka:** Na razie kończymy program i zobaczymy jakie działania zostaną podjęte w tej kwestii. Myślę, że tutaj straż miejska mogłaby zadziałać, zwrócić uwagę.

**Marcin Skrzypek:** Strażnicy miejscy mogą się chyba co najwyżej obejrzeć za takim motorem albo mu pomachać :)

**Elżbieta Spólnicka:** Rzeczywiście mamy w Lublinie takie miejsca, gdzie motory są odczuwalne, przy dużej prędkości wywołują bardzo duży hałas. Policja również powinna reagować.

**Marcin Skrzypek:** Spytałem jeszcze o mapę dźwiękową - została ona sporządzona przez automaty, mierniki. Traktuje ona wszystkie miejsca tak samo, a wiadomo, że miejsca są różne - w dzielnicy przemysłowej hałas przeszkadza mniej, ale są miejsca, w których hałasu nie życzylibyśmy sobie w ogóle, np. skansen, gdzie nawet subtelne trąbienie tira przeszkadza, wyrywa nas z odpłynięcia w

przeszłość. Podobnie ma się rzecz z ogrodem botanicznym. Aby poznać prawdziwą mapę dźwiękową Lublina należałoby sprawdzić, które miejsca są bardziej, a które mniej podatne na degradację dźwiękową - to jeden mój pomysł. Drugi: np. sprawdzić jaka część lublinian ma szansę dojść do cichego miejsca w 10 min - ewakuować się, żeby nie zwariować i w ciągu 10 min. przechodzić do ciszy. Czy te miejsca są dobrze zagospodarowane, czy tam jest naprawdę cisza. Może państwo znacie jakieś inne tego typu metody, które mogłyby ulepszyć mapę.

**Elżbieta Spólnicka:** Przed oddaniem wspomnianego programu, będą jeszcze prowadzone konsultacje społeczne, czyli firma, która przygotowuje ten program, przedstawi go i można będzie jeszcze zgłaszać swoje uwagi, spostrzeżenia.

**Maciej Gołąb** (muzykolog): Jestem muzykologiem i trochę inaczej słyszę przestrzeń mnie otaczającą, niż zwykły jej odbiorca. Nie znałem aktów normatywnych, które pani przedstawiała, ale zdumiało mnie, że jest mowa o hałasie cywilizacyjnym, a nie ma mowy o tym, co najbardziej mi przeszkadza - o „hałasie muzycznym”, może to brzmi trochę oksymoronicznie, ale nic na to nie poradzę. Ten hałas to dyskoteki, puby itd. Dla mnie hałas generowany przez PKP jest mniej dolegliwy niż hałas pubów i dyskotek.

**Elżbieta Spólnicka:** W tej chwili w Lublinie nie ma skarg na hałas dyskotekowy. Były, ale właściciele rozwiązali ten problem stosując ścianki wygłuszające i tego typu rzeczy.

**Uczestniczka:** Nie do końca jest tak, że nie ma problemu, np. w kinie Bajka, sąsiadującym z dyskoteką w cichych momentach filmu słychać dźwięki z dyskoteki. Ale chodzi też chyba o ludzi przed klubami, o ten hałas.

**Marcin Skrzypek:** Ja miałem taką przygodę: byłem na zakupach, w sklepie H&M i nie mogłem skupić się na zakupach, bo leciała za głośna muzyka. Powiedziałem więc o tym sprzedawcy, muzyka ucichła; później podszedł do nas ochroniarz i podziękował, powiedział, że mu ulżyło, bo on musi przez 12 godz. przebywać w takim hałasie. W takich miejscach również przekracza się jakieś normy. Podział hałasu to jest jedna rzecz, ale jest jeszcze coś takiego jak dawka promieniowania - jakiego hałasu jak długo można słuchać. To też jest istotny wskaźnik.

**Elżbieta Spólnicka:** Tylko, że hałas wewnątrz budynku, to już jest nieco inna sprawa. Praca w takich centrach handlowych, przy głośnej muzyce z pewnością jest uciążliwa. Ale badania, o których była mowa skupiały się raczej na tym, jak hałas z danego budynku wpływa na otoczenie, na zewnątrz. Jeśli np. między dyskoteką a zabudową, w której mieszkają ludzie jest jeszcze jakaś przestrzeń, to wówczas działa wojewódzki inspektorat ochrony środowiska. Gdy hałas jest w budynku, to już leży w kompetencjach innych. Są normy, które powinny być przestrzegane.

**Marcin Skrzypek:** Tak, ja mówię po prostu, że norma jest subiektywna; norma jest przekroczona

wtedy, gdy komuś coś przeszkadza.

**Jan Dzwonkowski:** Mam pytanie, które koresponduje z tym tematem: dość często mijam samochody, w których gra głośna muzyka, bardzo rytmiczna - jaki wpływ na bezpieczeństwo drogowe ma taka właśnie muzyka w samochodach? Czy ktoś robił badania na ten temat? Często mówi się o tym, że wypadki powodują kierowcy „pod wpływem”, „w stanie spożycia” itd., a mnie zastanawia czy taka muzyka nie jest również w jakimś stopniu przyczyną wypadków?

**Uczestniczka:** Słyszałam o badaniach dotyczących nie tyle samej muzyki, ile ogólnie hałasu w autobusach komunikacji miejskiej. Okazuje się, że infradźwięki wytwarzane przez silnik autobusu powodują, że kierowca po dwóch godzinach jazdy jest już tak zmęczony i nieskoncentrowany, że nie powinien dłużej jeździć. Współczuję, jeśli ktoś jeździ z takim kierowcą, bo to może być naprawdę niebezpieczna jazda. Myślę, że podobnie jest w przypadku głośnej muzyki, choć nie wiem czy ktoś to badał.

**Marcin Skrzypek:** Miałem kiedyś taką przygodę, że jechałem głośno słuchając muzyki, nie mogłem jej sobie wyregulować i to było pierwszy i ostatni raz - miałem naprawdę problem z koncentracją, z prowadzeniem samochodu.

**Uczestnik:** Niedawno oglądałem program, w którym robiono doświadczenie na torach próbnych z trzema różnymi ludźmi: był tam młody chłopak, około 20-letni - jeździł samochodem sportowym, był stateczny mężczyzna, który jeździł samochodem komfortowym, jakąś limuzyną i jeszcze jeden człowiek w jeszcze innym samochodzie. Okazało się, że niezależnie od rodzaju muzyki, wszystko jest zależne od natury kierowcy - był mierzony czas reakcji omijania przeszkód, hamowanie, itp. Nawet przy omijaniu przeszkód slalomem chłopak w samochodzie sportowym z rytmiczną, tzw. agresywną muzyką miał lepsze wyniki niż pan w limuzynie słuchający spokojnej cichej muzyki. Czyli nie ma żadnej prawidłowości.

**Jan Dzwonkowski:** Zastanawiam się czy to do końca jest mierzalne naukowo. Powiem anegdotę na ten temat: mój kolega, który bardzo dużo jeździ samochodem, bo tego wymaga jego praca, mówi: wiesz jak ja zginę? - będę jechał 140, z naprzeciwka będzie jechał 140 i obaj będziemy słuchali głośnej muzyki. Więc ja myślę, że intuicyjnie kierowcy zdają sobie sprawę z tego, że to nie jest tak do końca bezpieczne.

**Marcin Skrzypek:** Może to jest tak, że hałas neutralizuje zmysł wyczuwania przeszkód, tak jak u niewidomych :)

**Uczestnik:** Sądzę, że muzyka w samochodzie powinna być tak wyregulowana, by kierowca słyszał to, co dzieje się dookoła, łącznie np. z jadącymi karetkami pogotowia.

**Marcin Skrzypek:** Spytałem jeszcze państwa jako specjalistów o rzeźby dźwiękowe, czyli coś, co dla niewidomych stanowiłoby punkt orientacyjny, a dla pozostałych stwarzałoby miłą atmosferę dźwiękową - czy istnieje na ten temat jakaś literatura, czy można podać jakieś przykłady? Ja sobie to tylko wyobrażam, ale może to gdzieś istnieje?

**Maciej Bączak:** Proponuję wpisać do wyszukiwarki „You Tube” - w niektórych sytuacjach to najlepiej działa, choć nie wyświetli się tam literatura - hasło „sound sculp”, na pewno pojawi się kilka sfilmowanych interesujących projektów rzeźb dźwiękowych. Ponadto czymś innym jest rzeźba dźwiękowa, która zakłada jakąś kreację artystyczną, a czymś innym, powiedzmy, pikające światło sygnalizujące przejście dla pieszych. Są bardzo interesujące przykłady rzeźb dźwiękowych, takich, które może niekoniecznie byłby przyjemne dla ucha, jak np. organy Hasióra, czyli instalacje napędzane wiatrem, gdzie mamy cały parking grających rzeźb: coś na kształt rozciągniętego słupa i pod wpływem wiatru drga jakaś membrana czy tego typu rzecz. Ale ponieważ skala tej rzeźby jest tak duża, to dźwięk też jest specyficzny, daje akustycznie bardzo interesującą rzecz - może niekoniecznie z gatunku kojących. Pojawiły się pomysły, by wykorzystać energię wodną - plusk wody, prosta zasada wykorzystania młyna wodnego. Takie rzeczy można znaleźć w internecie i są one naprawdę ciekawe. A jeśli chodzi o literaturę, to trzeba głębiej wejść w temat.

**Marcin Skrzypek:** Rozmawiałem z koleżanką z radia, liczę też na p. Bernata i mam nadzieję, że coś się uda w Lublinie zmienić, zaktywizować ludzi, którym takie rzeczy leżą na sercu, żeby walka z hałasem nie toczyła się jedynie w teorii. Rzeczywiście przekonać firmę Ekoplan, później UM do zastosowania innych metod walki z hałasem niż tylko montowanie barier dźwiękochłonnych.

Miała być z nami jeszcze poetka, Eda Ostrowska - poznałem ją, opowiedziano mi o niej jako o osobie, która stworzyła sobie szlak ciszy w Lublinie, czyli wybrała sobie takie miejsca, przez które przechodzi, by w ogóle nie słyszeć hałasu. Pomyślałem, że to też jest pewna metoda walki z hałasem: wyznaczać szlaki komunikacyjne dla ludzi, które by się nie nakładały na miejsca komunikacji samochodowej. Na razie one się pokrywają, może z wyjątkiem deptaka. A gdyby stworzyć inne miasto - miasto samochodów wyglądałoby jak na tej mapie, a w mieście dla ludzi drogi szłyby tam, gdzie jest najwięcej białego. To oczywiście sugestia do kilku wydziałów UM, być może plan niewykonalny - na razie - ale od czegoś trzeba zacząć.

**Maciej Bączak:** Nie wiadomo czy ta pani poetka, która sobie ten szlak wyznaczyła, ucieszyłaby się gdyby w przeciągu trzech lat spotkała na nim 100% więcej uczestników :) lepiej głośno nie mówić o takich szlakach.

**Marcin Skrzypek:** Ale ona nie jest chyba taką samotniczką, więc może nie byłoby tak źle. Też myślałem, że mi nie powie, bo to w sumie taka prywatna sprawa, ale jednak – powiedziała. :)

Mam jeszcze konkretne pytanie do p. Sebastiana Bernata: Jak pan ocenia możliwości współpracy pana instytutu, tego potencjału wiedzy, który pan reprezentuje z UM? Czy byłaby możliwość jakiegoś zazębienia?

**Sebastian Bernat:** Myślę, że tak, jak najbardziej. Wydawać by się mogło, że naukowcy wykonują pracę dla samych siebie, nie mniej jednak praca, którą wykonujemy ma być użyteczna dla ludzi. Jest szereg barier, o których się mówi, ale są też takie, których się nie wykazuje i niewątpliwie trudno docierać do urzędników prezentujących jednak inne podejście niż podejście przeciętnego człowieka czy naukowca. Wydaje mi się, że jeśli my, jako reprezentanci różnych dyscyplin, wystosujemy pewne konkretne postulaty, stworzymy zasady dobrej praktyki dźwiękowej czy kształtowania jakości dźwiękowej i napiszemy językiem zrozumiałym, prostym - to jest bardzo ważne - to będzie to możliwe. Są miasta, np. Londyn, gdzie został stworzony program walki z hałasem i uwzględnia on również aspekty jakościowe i estetyczne. Nie ogranicza się do wskazania ciągów komunikacyjnych o najwyższym poziomie dźwięku, ale również wskazuje miejsca wyjątkowe, gdzie charakterystyczne są pewne dźwięki informacyjne, których nie należy zamazywać, ale dbać o ich czytelność i takie miejsca są wskazywane jako miejsca szczególnej troski krajobrazów dźwiękowych - tak to można ogólnie nazwać; są to np. bulwary nadrzeczne, miejsca, gdzie są jeszcze te ostoje natury w mieście. W takim programie wskazuje się również dbałość o pewne wydarzenia kulturalne, jakie rozgrywają się w mieście. Są to ważne elementy również w tej warstwie dźwiękowej. Istotna jest też wartość pewnych działań z zakresu architektury: konieczność stosowania określonych fasad, korzystania z odpowiednich materiałów - różne materiały inaczej oddziałują, odbijają dźwięki - więc są to działania wielopłaszczyznowe. W Polsce, wydaje mi się że, zanim dojdziemy do pewnej dojrzałości czeka nas jeszcze długa droga, ale, możemy stworzyć coś innego niż Londyn, choć myślę, że to dobry przykład. Tam nauka posłużyła, została dostrzeżona w planach i dokumentach urzędniczych. Koncepcja planów urzędniczych, to koncepcja stworzona przez muzykologów, później przyjęta również przez geografów i szereg innych dyscyplin naukowych. W Polsce już od kilku lat dużo mówi się o rewitalizacji, powstają programy, upiększane są centra miast, wydzielane są pięknie deptaki, a niewiele uwagi zwraca się na jakość dźwiękową. Przestrzeń miasta zmienia się wizualnie, mamy nową - pojawiają się i elementy dźwiękowe - dźwięki zwykle przyjemne, ale stanowią one tylko uboczny produkt. Może warto wystosować apel, jasnym językiem wskazać zasady dobrej praktyki, żeby posłużyły do sporządzania programów rewitalizacji czy planów akustycznych. Trzeba działać i nie poddawać się. Dlatego zbieramy się i rozmawiamy.

**Marcin Skrzypek:** Ja piszę się na takie działania. Wiem, że UM ma punkty „twarde” i „miękkie”, tzn. takie, o których nie da się z nimi rozmawiać i są takie, o których da się porozmawiać. Nie jest

to jednorodne, ale zawsze ta komunikacja jest trudna, to są inne języki, inne żargony i systemy wartości. Ale mam pewne doświadczenie które można wykorzystać, więc jestem do dyspozycji.

**Uczestnik:** Nawiązując do wypowiedzi pana Janka, który chciałby usłyszeć dźwięki dawnego miasta, powiem, że był ciekawy artykuł, referat na naszej konferencji, profesora, który mówił o dźwiękach wsi sprzed 50 lat. I mam jeszcze pytanie do pani z UM: czy to prawda, że dla tego samego sposobu zagospodarowania terenu, ale w centrum miasta, są podwyższone maksymalne poziomy dźwięków?

**Elżbieta Spólnicka:** W przypadku centrum to prawda - ul. Krakowskie Przedmieście, Lipowa, Narutowicza to miejsca, gdzie te wartości odbiegają od norm; w tych miejscach hałas jest naprawdę wysoki. I tam normy są nieco wyższe niż dla pozostałych miejsc.

**Uczestnik:** Dzisiaj rozmawiałem z architektem z Warszawy, który powiedział, że w Warszawie budował fragment nowej kolei i pomimo tego, że znajduje się on poza śródmieściem, czyli miejscem, gdzie dopuszczalne normy są wyższe, jakimś sposobem został wciągnięty do centrum i normy na tym odcinku zostały podniesione.

**Elżbieta Spólnicka:** U nas w tych miejscach, po obu stronach jest zwarta zabudowa, jest ulica, która ma jeden dźwięk, nie ma przestrzeni, gdzie ten dźwięk mógłby się rozchodzić, on się po prostu kumuluje i dlatego normy dopuszczalne są tu wyższe niż normalnie. Są miejsca, gdzie te przekroczenia są niewielkie, ale to bardziej na obrzeżach miasta.

**Marcin Skrzypek:** Poziom dźwięku wpływa na nasze zachowanie na ulicy - to, o czym mówił Janek - ludzie „przelatują” przez ulice, rozmawiając o różnych sprawach bardzo praktycznych. Natomiast trudno znaleźć w Lublinie takie miejsca, gdzie człowiek chciałby zostać na dłużej i mieć tego miejsca na tyle dużo, by móc sobie po nim pochodzić: być tam i nie kłaść tego miejsca; żeby ono było na tyle przyjemne czy święte, by nie kłaść go rozmowami o problemach.

Wydaje mi się, że temat „Niewidzialnej mapy Wrocławia” jest jeszcze niewyeksplorowany przez nas. Jest to bardzo fajny pomysł na realizację tego, czemu służy też Forum Kultury Przestrzeni. FKP służy temu, by stwarzać jakieś więzy między ludźmi. A jak to się robi? - znajduje się pomysł, żeby zrobić imprezę :) Nasza impreza jest imprezą intelektualną, niczego się tu nie pije, nie je, ale się rozmawia. A ten projekt jest świetną okazją do spotkania ludzi widzących z niewidomymi i tym samym przekraczania różnych barier, tabu. Widzący boją się, że popełnią jakąś gafę, a chodzi o to, by właśnie je popełnić i mieć to już za sobą. Rozmowy o przestrzeni mogą zbliżyć także ludzi niepełnosprawnych w inny sposób do nas i pokazać, że my też nie jesteśmy tak do końca pełnosprawni - wracam np. do umiejętności słuchania radia czy rozpoznawania krajobrazu dźwiękowego.



**Uczestnik (Wydz. Architektury Krajobrazu KUL):** Można zacząć od małych działań, na początek wskazać jedną strefę ciszy, np. w sposób artystyczny: ustawić szyld czy drogowskaz, by zwrócić w ogóle na to uwagę, że takie miejsca w mieście istnieją, zachęcić urząd do jakichś przedsięwzięć. Myślę, że możemy wspólnie coś zdziałać. Na początek może coś niewielkiego, ale wierzę, że jakoś „po lubelsku” uda się zrobić coś więcej. Możemy poinformować o strefach ciszy z takim przesłaniem: owszem, tu jest strefa ciszy - przyjdź do niej, ale też ją uszanuj.

**Marcin Skrzypek:** Dobry pomysł; działania w przestrzeni miejskiej przynoszą efekty. Ja również jestem otwarty na tego typu projekty i cieszę się z nich.

**Sebastian Bernat:** Wczoraj na seminarium proponowałem stworzenie ścieżki spacerowej. Opisałem taką ścieżkę i to zostało nawet wydane w wychowaniu muzycznym w szkole, do części osób dotarła ta wiadomość i nawet otrzymałem zwrotne informacje. Słyszałem też, że ktoś na Górnym Śląsku taką ścieżkę wytycza, wczoraj na konferencji pan z Pniew mówił, że ze swoimi uczniami wytycza podobną ścieżkę; cieszą mnie te informacje. Wiemy, że na świecie tworzy się ich bardzo dużo, często w parkach - mój projekt dotyczył również Ogrodu Saskiego - nie jest to park cichy, dociera tam hałas ulicy, niemniej jednak myślę, że wprowadzenie tablic informacyjnych wiąże się z dużymi kosztami. Prowadzenie spacerowicza do miejsc ciszy poprzez wskazanie: wychwytyj w tym miejscu najcichszy, najsubtelniejszy dźwięk, porównaj barwę dźwięku wody, którą słyszysz teraz z tą, którą słyszałeś wcześniej, itp. - to wszystko jest opisane, ale tylko z punktu widzenia geografa, liczę jeszcze na dopracowanie np. przez muzykologów. Poza tym popieram pomysł p. Marcina na wkomponowanie rzeźby dźwiękowej - to byłoby naprawdę czymś wyjątkowym, bo nie ma czegoś takiego w Lublinie, w innych miastach też raczej rzadko spotykane.

**Marcin Skrzypek:** Znam pana projekt, ale dopiero dzisiaj, po prezentacji p. Bączyka, jestem w stanie sobie to wyobrazić.

Tu, w Ośrodku stworzyliśmy dwie fonosfery: w podziemiach - fonosfera wielkiego pożaru Lublina i w Bramie Grodzkiej - miasta żydowskiego. Po remoncie zapraszam do zwiedzenia. Dziękuję.